



Zofia Melnyk (Księżna Bilita), Bolesław Płonicki (Stanisław Wierciński), Andrzej Mroczko (Janek Wierciński)



Aleksandra Sigała (Maria Bilińska) i Józef Dąbasi (Kazimierz Spychała)

LIDIA ZAMKOW

Z WIATRÓWKĄ NA LWY...

Zaczął się w maju 1973. Realizowałem w TV Metkę Gorkiego. Dziwny utwór. Najlepsza literacko powieść tego pisarza osiągnęła największe osiągnięcie i odór czytelnicy. Jak światek przyrodny: prymitywna a poważna. I wtedy właśnie Naczelny Redaktor Teatru TV Henryk Bieniewski podrzucił mi tytuł: *Sława i chwala*. Tak daleki od tego, co właśnie robię. A jednak... „od bieguna do bieguna jedna sprawa, jedna struna, wiek w południu, blask w człowieku...” Bo ta misterna powieść Iwaszkiewicza, to na pewno „blask w człowieku”.

Oczywiście mówię: nie. Paraliżująca niemożność. Bo jak ująć tę szeroką, rozmaistą rzekę, raz

spokojnie rozległą, raz wzburzoną, w cztery wąskie strumyczki — odcinki serialu. I „serial” — słowo takie nieprzyjemne.

Powiedziałam „nie”, a jednak zaczynam myśleć. Świadomie nie czytam jeszcze na nowo powieści. Wiem, że to, co z niej zapamiętałam, było i będzie dla mnie najważniejsze. Teraz i potem, jeżeli będzie jakieś potem. Zapamiętałam nie kończące się rozmowy Janusza i Edgara o życiu, samotności, sztuce, przemijaniu. Pogłębiony, nie satyryczny lecz bliski tragizmu obraz sonacji; Kazimierz Spychała, jego zawrotna i zawodna kariera. Pracyzjne i ważne ciągle rodzica-

nie pojęć: patriotyzm — nacjonalizm.

Trudne dla nas, a niezbędne.

czy: strzępy, szczątki wszystkiego.

I znów rezygnuję. Przecież nie dadzą mi zrobić tego tak, jak bym chciała. A ja bym chciała, żeby ładnie Iwaszkiewicza tylko myśleli i rozmawiali. Myślenie może być w sensie dramatycznym równie płomienne i żarliwe jak duszenie Desdemony. Ale u nas jest ono w jakiejś nieoficjalnej pogardzie. Naród mówi: „in dyk myślał o niedzieli, w sobotę mu łeb ucieli”. Wieszcz mówi: „Czucie i wiara silniej mówią do mnie, niż mądrca szkiełko i oko”. Zasada „myślę, więc jestem” jest nam ciągle obca, a potrzeba ruchu i działania tak bliska, że zupełnie się „im” nie dziwię, że nie dadzą mi zrobić tych czterech odcinków myślenia.

Redakcja Naczelna Teatru TV jest nieustępliwa i uparta. Zaczyna mi się to podobać, tak jak w ogóle podobają mi się ludzie, którzy czegoś naprawdę chcą.

Dowiaduję się w sekrecie (sekret jest powszechny), że już dwie adaptacje *Sławy i Chwały* były dyskutowane, przecabiane, nie przyjęte. Dłaje mi się (w sekrecie) otrzymać jedną z nich. Bo przecież teoretycznie może się okazać, że uznam ją za dobrą, że lępiej nie zrobię, i wtedy będzie to znaczyć, że zachodzi różnica kryteriów i nie nagnę się do sugestii Redakcji.

Czytam. Niestety. Nie jest dobra. Łatwo to powiedzieć, ale na cudzych błędach uczymy się najdokładniej. Błąd tej pracy polega na bezmiernej wierności autorowi i pięknej choć naiwnej tendencji zawarcia wszystkiego z powieści. Wszystko w tej sytuacji znaczy nie; zna-

Jak czytam całość „na nowo” po kilku latach. Noszę w mojej babskiej słoce trzy tomy. Czasem niepotrzebnie, bo mijają dni, kiedy czytać nie mogę: próby w teatrze, syn choruje. Ale noszę. Uparty „Dział scenariuszy” — Jeannet Półtorczycka pilnuje, czy noszę. Redaktor przyszłego programu, Zofia Szczyńska pilnuje, czy myślę...

To nie jest wbrew pozorom zaga rodzin: Myszyńskich, Bilińskich, Wiewiórkich, Rozyńskich. To jest saga polskiej myśli, jej intymnych ściepek, otwartych gościńców, ślepych zaułków. A przecież telewizja bardziej niż jakakolwiek (poza literaturą oczywiście) dyscyplina artystyczna może przekazać myślenie człowieka. W teatrze owo myślenie z powodów obiektywnych staje się szerokie, głos aktora musi dotrzeć do kilkuset widzów, pokonać przestrzeń; a więc traci przynależną funkcję delikatności. I, mimo zabiegów świetlnych, człowiek myślący w teatrze jest ciągle małym punktem w prostokącie sceny.

W filmie: myślenie poprzez milczenie i nagrany głos (*Hamlet* Oliviera). Chwył, kiedy odkrywcy, już zbanalizowany; tak jak narrator, komentator, Oswojony efekt osobliwości. Współczesne kino wypowiada się przez działanie, zmusza do myślenia, ale procesu myślenia nie przekazuje. Może tylko Zamusi?

A telewizja? Sztuka najbardziej masowa i najbardziej kameralna. Może w tym paradoksie tkwić jej możliwość?

Stanisława Celińska (Zemsta) i Grażyna Barczewska (Helenka)





Ewa Wenczół (Ewa Gołębiewska), Leszek Merdęga (Janusz Myszkiński), Edmund Fetting (Bogusław Śliwka)



Olgierd Łukaszewicz (Andrzej Gołębiewski) i Damian Demięcki (Lélek). Fot. Z. Janaszewski

A więc tak. Projekt mój — uszny (boję się na razie przepisać choć jedno zdanie powieści) — sprowadza się do tego: chcę pokazać losy poprzez myśli, działania jako skutek postaw ludzkich, wydarzenia jako rezultat sposobów myślenia. Wyprzedzić fabułę przez proces myślenia.

I właśnie te cztery postaci — postawy: Janusz Myszkiński, Janek Wiewiórski, Kazimierz Spychała, Walery Royski to jest nasza historia. Z nich jesteśmy my, po nich dziedziczymy zło i dobro, to jest nasza tradycja. Tradycja — to drzewo poznania dobrego i złego. I może właśnie w tym triumfalnym roku XXX-lecia Państwa Ludowego należy się obejrzeć wstecz, przypomnieć to Iwaszkiewiczowskie drzewo? Projekt mój zostaje przedyskutowany i przyjęty.

Czy już pisać i jechać do Autora? Jeszcze nie. Chociaż wiem już co chcę zrobić, nie wiem jeszcze jak. Bez odpowiedzi na pytanie „jak?” nie ma sztuki. Muszę znaleźć sposób, formułę estetyczną. I muszę sobie powiedzieć szorstką prawdą: dzieło jest Iwaszkiewiczowskie, dramaturgia będzie moja. Jest to stwierdzenie samobójcze, ale prawdziwe. Mówi się o prozie Iwaszkiewiczowskiej: klimat, tonacja, aura. O Sławie i chaosie mówi się: „Wielka epika”. Chyba tak nie jest. To jest ciągła poezja, to poeta na swój własny sposób ukazuje historię dwudziestolecia.

Żeby pozostać temu wiernym, trzeba pokusić się o pokazanie na ekranie nie bytu, ale istnienia ludzkiego — wyższej formy bytu. Istnienie moralne, etyczne, intelektualne, ideowe na bazie bytu. A więc zadaniem dla mnie i scenografów. Xymeny Zaniewskiej i Mariusza Chwedeżuka, stanie się konstrukcja syntez owego istnienia.

Długo i dużo rozmawiamy w pracowni Xymeny i Mariusza. Wyrzekamy się rekonstrukcji detalu (zapałki, papierosy, pieniądze itp.), chcemy pokazać dwudziestolecie przez odmienne myślenie człowieka w odmiennych warunkach.

Przedo mną jeszcze nietknięta przestrzeń, którą wypełni muzy-

ka. Bez muzyki nie ma poety Iwaszkiewicz. Wiem tylko na razie, że będzie nad tym myślał i to później napisze Maciej Malbecki.

Jesteśmy z Leszkiem Merdęgą u pana Jarosława. Ten „jakiś wielki”, pisarz polski, który niedawno przybył do Paryża i którego z niewielkim przekonaniem prezentowała królowej Elżbiecie Belgijskiej ambasadorka (Sławie i chaosie tom D, nie zmienia się wcale. Z Leszkiem są w dawnej przyjaźni, mnie na szczególne mój autor lubi, choć, poznawczy cel wizyty, patrzy na mnie jak na myśliwego, której się wybrał z wintrówką na lwy. Rozmawiamy o Brzezynie Wajdy — wszyscy szczęśliwi, że taka rzecz powstała. Mój projekt Sławie pan Jarosław przyjmuje z wielkośćsznością i wielką tolerancją. Nihil obstat. I potem listy: piękne, pisane ślicznie ręką, jak dziś już się nie pisze. I zdania bezwzględne i zobowiązujące:

„Niech Pani robi swoje nie słuchając mnie, ani nikogo”.

„Nie chcę się mieszać, bo bym może popsuł”.

A więc zostają ze swoją własną interpretacją tekstu. To prawo każdego; kiedy czytając już interpretuje. Ja np. czytając Czerodziejską górę nie cierpię Hansa Castorpa a lubię Joachima Mann sobie życzył. Tylko że teraz otrzymałam szansę i ryzyko realizacji mojej interpretacji Sławie i chaosie. Szansa i ryzyko. Zaczynam próby.

Obsesja aktorska musi być znakomita, ale ja przyjmuję jeszcze jeden współczynnik niezbędny: pewne cechy moralne i intelektualne. Bez tego nie zrobimy w TV tego serialu gigantycznego i artystycznego. I tak go pewnie nie wykonamy, zasygnalizujemy tylko, że jest możliwy do wykonania.

Jeszcze jeden redaktor wkroczył na moją ścieżkę. Redaktor naczelny dwutygodnika Teatr, Witold Filler, zamawia u mnie „notatki” z pracy nad Sławie i chaosie. Godzę się, choć wiem, że jest to kolejna moralna pa-

lupka. Powstaną kokieteryjne zapiski, jak owe pamiętniki pisane niby intymnie, a ze świadomością, że będą czytane. Uzminkowane notatki.

Jednak zapiszę tylko to, co myślałam na zadany temat. Żadnych ploteczek „z plam”, anegdot, historyjek. Bez makijażu.

Idzie już trzeci odcinek na ekranie — Piękne lato.

I chciałoby się, żeby...
Comparison n'a pas raison, ale... „niech każdy widzi, lub czytelnik ocenia sztukę wprost ze swego wrażenia, jakie odnie- sie. Wrażenia mogą być różnorodne. Ale jakiej ucięcia ogólnych poglądów nieraz obcych artyście i publiczności, przez nieprzeznaczonych podrodzinków szkodzi sztuce” (Stanisław Wyspiański).

A tu publicity, reklama, omówienia, wywiady. Ja sama „na fali”, pozuję do zdjęć, wypowiadam się. I mam niezręczne poczucie, że jest mnie za dużo, za często, za namolnie. No cóż, tu tak jest.

Tu — to dla mnie w Warszawie. Tam — jest ciągle Kraków.

LIDIA ZANKOW



Wiesława Niezgoda (Zosia) i Leszek Merdęga (Janusz Myszkiński)